



Pamięć o przeszłości w stosunkach polsko-niemieckich

Stanisław Żerko

Mija kolejna, osiemdziesiąta już rocznica zakończenia najstraszniejszej wojny w dziejach ludzkości – wojny zaplanowanej, przygotowanej i świadomie rozpętanej przez hitlerowskie Niemcy. Wojna ta zaczęła się niemieckim atakiem na nasz kraj. Skutki tej wojny Polska odczuwa do dzisiaj. Wśród nich są przede wszystkim ofiary ludzkie, miliony zamordowanych i okaleczonych, cierpienia i traumy odczuwane przez dziesięciolecia. Są wśród nich ogromne straty materialne (ok. 38 proc. majątku narodowego Polski), są niemożliwe do oszacowania bezpowrotne straty w zakresie dóbr kultury. Wśród konsekwencji rozpętanej przez Niemcy wojny znajdują się także zbrodnie popełnione na Polakach przez ZSRR i to, że Polska na niemal pół wieku znalazła się w sowieckiej strefie wpływów, jako państwo wasalne Związku Sowieckiego, niedemokratyczne, rządzące za pomocą aparatu represji i z niewydolną socjalistyczną gospodarką planową, opartą na sowieckich wzorach.

Redakcja:

Stanisław Żerko

Korekta:

Hanna Różanek

**Instytut Zachodni
im. Z. Wojciechowskiego**

ul. Mostowa 27A
61-854 Poznań

(+48) 61 85 27 691
izpozpl@iz.poznan.pl
www.iz.poznan.pl

Osiemdziesiąt lat po zakończeniu tej wojny świat i Europa – po przełomie 1989/90 – wygląda zupełnie inaczej niż międzynarodowy system, który utrwalił się na dekady po 1945 r. Dotyczy to także stosunków polsko-niemieckich. Suwerenną Polskę i zjednoczone, demokratyczne Niemcy łączy od 1991 r. traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Oba państwa są od ćwierć wieku sojusznikami w ramach NATO. Rozwijają się stosunki gospodarcze. Kwitnie wymiana naukowa.



Niemniej relacje między naszymi narodami wciąż zanurzone są w historii. W postawie strony niemieckiej istnieje bowiem coś, co w Polsce wywołuje konsternację, zafrasowanie, a niekiedy wręcz gniew.

Stosunki polsko-niemieckie były zatrute już w początkach międzywojennego Dwudziestolecia. Udział Prus we wszystkich trzech rozbiorach Polski mógłby odejść w przeszłość, ale nadal żywa była pamięć o polityce germanizacyjnej i generalnie antypolskim kursie władz w zaborze pruskim. Józef Piłsudski był 10 listopada 1918 r. witany w Warszawie głównie dlatego, że wracał do stolicy jako „więzień Magdeburga”. Konflikt między Polską a Niemcami nabrał jednak w okresie międzywojennym charakteru strukturalnego w związku z postanowieniami traktatu wersalskiego, a wspomnienie krwawych walk podczas powstania wielkopolskiego i III powstania śląskiego przydało temu konfliktowi zabarwienia emocjonalnego. Niemcy nie pogodzili się z tym, że Polska odzyskała dużą część swego terytorium sprzed rozbiorów. Antypolskiej postawy niemieckiej opinii publicznej nie zmieniły trwające kilka lat zabiegi Hitlera (1933–1938/39), mające na celu zwerbowanie Polski jako sojusznika nazistowskiej Rzeszy, odrzucone przez rząd Rzeczypospolitej.

Zbrodnie niemieckie w Polsce podczas okupacji 1939–1945 miały wymiar wcześniej niewyobrażalny. Trudno się dziwić wrogiemu stanowisku Polaków wobec Niemców po II wojnie światowej. Trudno się dziwić, że kwestionowaniu zachodniej granicy przez Republikę Federalną Niemiec przeciwstawiły się władze komunistycznej Polski, które akurat pod tym względem mogły cieszyć się poparciem opinii publicznej.

W Polsce z uznaniem wspomina się gesty niektórych środowisk zachodniemieckich, mające na celu doprowadzenie do jakiejś formy pojednania między naszymi narodami. Takie inicjatywy wychodziły też ze strony polskiej. Niemniej, gdy u schyłku 1965 r. polscy biskupi wystosowali do biskupów niemieckich słynne orędzie, z apelem o wzajemne przebaczenie, odpowiedź biskupów niemieckich była grzeczna, lecz rozczarowująca. „Ja do Niemiec nie pojedę”, miał później powiedzieć rozgoryczony prymas Stefan Wyszyński – w końcu jednak udał się tam w 1978 r., a wizytę tę wspominał dobrze.

Docenia się w Polsce znaczenie traktatu z 7 grudnia 1970 r. o nienaruszalności polskiej granicy zachodniej. Niemniej ten traktat, dzieło socjaldemokraty Willy’ego Brandta, został ratyfikowany dopiero półtora roku później z zastrzeżeniem ze strony Bundestagu, że gwarancja ta nie dotyczy przyszłych zjednoczonych Niemiec, a Rzesza Niemiecka formalnie nadal istnieje w granicach z 1937 r.

Z niepokojem przyjęto też w Polsce wypowiedzi ministrów rządu Helmuta Kohla, kwestionujące polską granicę zachodnią, a w 1990 r. – gdy ważyła się sprawa



zjednoczenia Niemiec – kluczenie Helmuta Kohla w sprawie uznania linii Odra-Nysa łużycka. Tenże sam kanclerz Kohl przekonał w lutym 1990 r. prezydenta USA George'a Busha seniora, że do sprawy odszkodowań dla Polski nie powinno się wracać, bo Polska jakoby otrzymała „wielkie sumy” z łącznej kwoty, jaką wypłaciła RFN: tymczasem polskie ofiary uzyskały z RFN około jednego promila z wymienionej przez Kohla sumy ponad 100 mld DM. Kohl chwycił się różnych metod, by zamieść pod dywan sprawę odszkodowań dla Polaków, co mu się zresztą udało. Był to, jak pisał później (wrzesień 2017 r.) ceniony komentator springerowskiej „Die Welt”, dyplomatyczny majstersztyk.

To nie kanclerz Kohl podpisał zresztą w listopadzie 1990 r. polsko-niemiecki traktat graniczny – w odróżnieniu od kanclerza Brandta (jego podpis widniał pod wspomnianym układem z 1970 r.) pozostawił to swemu ministrowi spraw zagranicznych z koalicyjnej partii liberalnej, Hansowi-Dietrichowi Genscherowi. I przez kolejne lata nie znajdował czasu, by odwiedzić Polskę, chociaż do Moskwy w tym samym czasie „kanclerz zjednoczenia” udawał się wielokrotnie.

Był to okres, gdy po obu stronach granicy odmieniano przez wszystkie możliwe przypadki słowo „pojednanie”. Minister Krzysztof Skubiszewski ukuł nawet termin „polsko-niemiecka wspólnota interesów”. Jednocześnie jednak pozostałe przy życiu polskie ofiary hitlerowskich prześladowań (ale tylko niektóre) miały się zadowolić łączną kwotą 500 mln marek (DM), wypłacanych na mocy tzw. porozumienia Żabiński-Kastrup z jesieni 1991 r. przez Fundację Polsko-Niemieckie Pojednanie. W układzie tym władze niemieckie wymogły na rządzie RP, że nie będzie on popierał roszczeń odszkodowawczych swych obywateli wobec Republiki Federalnej. RFN zobowiązywała się przekazać kwotę 500 mln DM tylko niektórym polskim ofiarom. Niemal cudem udało się, po latach żmudnych rokowań, z udziałem rządu USA i organizacji żydowskich, wynegocjować w 2000 r. umowę, przewidującą m.in. wypłatę niespełna miliona euro dla b. polskich robotników przymusowych. Tych oczywiście, którzy dożyli wypłat. Niektórzy z nich otrzymali po kilkaset złotych.

Dla kolejnych rządów RFN od Konrada Adenauera po Olafa Scholza sprawa wypłat dla polskich ofiar była i jest pod względem prawnym zamknięta, ponieważ rząd Bolesława Bieruta zrzekł się reparacji od Niemiec w sierpniu 1953 r. Nieważne, że uczynił to pod naciskiem ZSRR marionetkowy rząd komunistyczny. I że gdyby nie 1 września 1939 r., to nie byłoby ani rządu Bieruta, ani żadnej dyskusji o reparacjach.

Prezydent Frank-Walter Steinmeier wygłosił 1 września 2019 r., w 80. rocznicę niemieckiej agresji wzruszające przemówienia w Wieluniu i w Warszawie. Padły emocjonalne słowa o niemieckiej winie i niemieckim wstydzie, bardzo dobrze odebrane w Polsce. Niemniej kilkanaście dni później w wywiadzie dla „Corriere della Sera” tenże Steinmeier przekonywał, że pojednanie powinno być zwrócone ku przyszłości, a nie w przeszłość i że jest przeciwny wracaniu do



debaty o reparacjach i odszkodowaniach. Tymczasem uregulowanie sprawy niespłaconego niemieckiego długu wobec polskich ofiar okupacji 1939–1945 ma dla bardzo dużej części społeczeństwa w Polsce znaczenie fundamentalne.

Od kilku lat toczy się też w RFN dyskusja wokół idei wzniesienia w Berlinie pomnika polskich ofiar niemieckiej okupacji, o którym mówił już wcześniej Władysław Bartoszewski. Wysuwano po stronie niemieckiej różne wątpliwości: a to w Berlinie jest już za dużo pomników, a to przeżyła się sama idea pomników, a to że pomnik poświęcony jednemu narodowi to „nacjonalizacja pamięci”, a to mogą upomnieć się o swój pomnik inne narody, a to także Polacy popełniali zbrodnie (Jedwabne), a to że byłoby to wsparcie dla obecnych polskich władz. W końcu Bundestag przyjął rezolucję w tej sprawie, tyle że zamiast pomnika mowa była już o „miejscu pamięci i spotkań” – ma to być stała wystawa w ośrodku zwanym dziś Domem Niemiecko-Polskim, który być może powstanie za kilkanaście lat.

Według badań demoskopijnych duża część niemieckiego społeczeństwa uważa, jakoby cierpienia Polaków podczas wojny uznano już wystarczająco. Jednocześnie jednak wiedza o zbrodniach dokonywanych przez Niemców w Polsce jest zaskakująco niska. Pomylenie przez prezydenta Romana Herzoga powstania w getcie warszawskim 1943 z powstaniem warszawskim 1944, i to w przeddzień wylotu do Warszawy na obchody 50. rocznicy wybuchu tego ostatniego nie dziwi, oba powstania mylone są do dziś. Obraz okupacji niemieckiej w Polsce jest „holokaustocentryczny”. O straszliwych masakrach na polskiej ludności cywilnej wie w Niemczech mało kto poza – nielicznymi zresztą – specjalistami. To jest „puste miejsce w niemieckiej pamięci”, jak stwierdził swego czasu Dietmar Nietan z SPD.

Były szef Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich w Darmstadt prof. Dieter Bingen w artykule opublikowanym na łamach „Tygodnika Powszechnego” w listopadzie 2020 r. napisał nieco prowokacyjnie: „Polska, od tysiąca lat wschodni sąsiad Niemiec, oraz jej obywatelki i obywatele są dziś ofiarami drugiej kategorii w niemieckim postrzeganiu ofiar narodowego socjalizmu”. Dodawał, że ze świecą w rękę można w dziejach Republiki Federalnej szukać Niemca skazanego tam za zbrodnie na polskiej ludności cywilnej bez związku z ludobójstwem ludności żydowskiej. Pisał też prof. Bingen: „(...) w dyskusji społecznej w Niemczech co i rusz dają się zaobserwować różne próby zdjęcia z siebie przynajmniej części odpowiedzialności poprzez szukanie czegoś, co można by przeciwstawić niemieckim zbrodniom w Polsce. Jedni wskazują więc na politykę Drugiej Rzeczypospolitej wobec mniejszości niemieckiej, a inni na powojenne wygnanie milionów Niemców z ich rodzinnej ziemi, dokonywaną na nich zemstą i utratą historycznych niemieckich prowincji na wschodzie”.

To ostatnie wydarzenie, nazywane w RFN konsekwentnie wypędzeniem (Vertreibung) przez długie lata przestało niemieckiej opinii publicznej



zbrodnie dokonane przez Niemców podczas okupacji ziem polskich 1939–1945. Takie nastawienie powoduje, że nawet w tej części niemieckich elit, która autentycznie dąży do porozumienia z Polską w duchu „pojednania”, powstaje swego rodzaju odruch budowania swoistej symetrii krzywd. Prowadzi to raczej bezwiednie do swoistej relatywizacji znaczenia ludobójstwa narodu polskiego przez niemieckiego okupanta w latach II wojny światowej. Jedną z działających w Polsce na rzecz pojednania niemieckich fundacji w zaproszeniu na wydarzenie związane z 30. rocznicą podpisania traktatu z 1991 r. napisała eufemistycznie: „W ciągu ostatnich 100 lat stosunki polsko-niemieckie zmieniały się. Pojawiały się wśród nich spory, ale i próby zbliżenia”. To tylko jeden z przykładów lekceważenia przez stronę niemiecką polskiej pamięci o piekle wojny i braku wyczucia polskiej wrażliwości.

W Polsce debata wokół pamięci o najnowszej historii polsko-niemieckiej toczy się namiętnie. Po stronie niemieckiej natomiast nie widać większego zainteresowania przeszłością wschodniego sąsiada Republiki Federalnej, a i terażniejszość jest w niemieckich mediach ukazywana nader schematycznie. Polska jest tam postrzegana jako peryferie Unii Europejskiej, kraj mało interesujący, a niemieckie ludobójstwo na narodzie polskim w latach 1939–1945 pozostaje praktycznie nieznanne. Pojawiające się w Polsce liczne głosy, dopominające się zadośćuczynienia za zbrodnie i zniszczenia z okresu okupacji, zbywane są jako absurdalne.

Polska zmierzyła się po 1989 r. z ciemnymi plamami w swej historii, także w odniesieniu do dziejów relacji polsko-niemieckich. Ukazały się tomy dokumentów, dotyczące położenia Niemców w Polsce w latach bezpośrednio powojennych. Mniejszość niemiecka w Polsce cieszy się niespotykanymi wcześniej przywilejami. Tłumaczone są na polski prace niemieckich autorów, poświęcone wysiedleniom, w których nie szczędzi się ostrych sformułowań. Nie sposób było jednak w Polsce pogodzić się z rezolucjami Bundestagu w sprawie „wypędzeń”, zwłaszcza z dokumentem z 1998 r., w którym znalazły się słowa o „bezprawiu”, akcie sprzecznym z prawem międzynarodowym, co można było nawet rozumieć jako podważenie prawa Polski do ziem uzyskanych w 1945 r. Rezolucja ta wzywała rząd w Berlinie, by ten ujął się za „prawowitymi interesami wypędzonych ze stron rodzinnych”.

Po publikacji niemieckiego tłumaczenia „Sąsiadów” Jana Tomasza Grossa (2000, wyd. niemieckie 2001) obraz Polaków z czasów II wojny światowej stawał się mroczny, co znalazło wyraz w kulturze masowej. W niemiecko-czeskim filmie „Ostatni pociąg do Auschwitz” (*Der letzte Zug*, 2006) Polacy zostali ukazani jako nieczuli na krzywdę Żydów antysemitami, podczas gdy filmowych oficerów Wehrmachtu stać było na przeciwstawienie się esesmanom i wzięcie w obronę Żydów. Bardziej znany był jednak miniserialem niemieckiej telewizji publicznej „Nasze matki, nasi ojcowie” (2013, emitowany także w TVP), w którym



żołnierze Armii Krajowej pojawili się jako polujący na Żydów ponurzy bandyci. Niektórzy niemieccy historycy twierdzili, że to był obraz zgodny z prawdą.

Kwestie związane z pamięcią o przeszłości między dwoma naszymi narodami nadal są przedmiotem żywych debat i źródłem sporów. I tak też pewnie pozostanie w następnych latach i dekadach.